

**Tomasz Cieślak-Sokołowski, „Mój  
wszechświat uczyniony” : o poezji Janusza  
Szubera. Kraków 2004. – Jerzy Kowalewski,  
Dramat istnienia – o poezji Janusza Szubera.  
Krosno 2005**

Andrzej Sulikowski

Tomasz Cieślak-Sokołowski, „MÓJ WSZECHŚWIAT UCZYNIONY”. O POEZJI JANUSZA SZUBERA. Kraków (2004). (Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”), ss. 186, 2 nlb. „Krytyka XX wieku”. [T.] 2. Pod redakcją Marty Wyki. Uniwersytet Jagielloński. Instytut Polonistyki.

Jerzy Kowalewski, DRAMAT ISTNIENIA – O POEZJI JANUSZA SZUBERA. Krosno [2005], ss. 132. Nakładem Eleonory i Władysława Kowalewskich.

Choć Janusz Szuber zaistniał w literaturze polskiej zaledwie przed 10 laty, doczekał się już sporej literatury przedmiotu. Były to recenzje, artykuły, ostatnie lata przynoszą nawet opracowania książkowe. Co znamienne, obaj autorzy – Tomasz Cieślak-Sokołowski (ur. 1980) i Jerzy Kowalewski (ur. 1970) – są ludźmi młodymi, debiutantami w badaniach literackich. Oba tomy powstały w ośrodku krakowskim, w tradycji czcigodnej szkoły filologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, tak ważnej dla kultury polskiej w minionym stuleciu.

Tomasz Cieślak-Sokołowski proponuje wieloaspektową, rzetelnie uzasadnioną interpretację twórczości Janusza Szubera. Doskonale orientuje się w bogatym ilościowo dorobku sanockiego autora i tak prowadzi wywód, aby każdą tezę uzasadnić – zazwyczaj nie jednym, ale kilkoma przykładami. Nie ogranicza się do samych tekstów literackich, lecz daje na wstępie wprowadzenie biograficzne, aby wskazać czytelnikom ważne miejsca w życiorysie artystycznym Szubera: rodzinny Sanok i okolice górskie; Krynice (gdzie mieszkał dziadek poety); Warszawę, dokąd młody pisarz wyjechał na studia i gdzie – na filologii polskiej – wyróżnił się czytaniem i talentem badawczym. Właśnie w stolicy, na początku lat siedemdziesiątych minionego wieku zaczęła się groźna, wieloletnia choroba poety, gościec, zmieniająca całkowicie jego życie. Zdrowy dotąd i wysportowany młodzieniec w walce z ciężką chorobą z miesiąca na miesiąc słabnie, traci umiejętność swobodnego poruszania się, w końcu nie może już uczynić ani kroku, korzysta z wózka inwalidzkiego. Prawie 30 lat spędza w odosobnieniu, pisze i studiuje, jeśli pozwala stan mocno nadszarpniętego zdrowia.

Tę dramatyczną i wyjątkową w polskiej literaturze biografię omawia Cieślak-Sokołowski na wstępie swej książki, uświadamiając nam, że wiersze Szubera stanowią w sumie cenne, choć w istocie skromne ilościowo świadectwo dramatycznych przeżyć: milczący poeta walczyć musiał o każdy dzień, odpierać ataki bólu, pokonywać wielotygodniowe czy nawet wielomiesięczne okresy przygnębienia i depresji.

Tomasz Cieślak-Sokołowski, zbierając materiały do swej monografii, miał możliwość – z powodzeniem wykorzystaną – przeprowadzenia kwerend w Sanoku, w tamtejszej Miejskiej Bibliotece Publicznej, która walnie przyczyniła się do spopularyzowania twórczości Szubera: na konkursie literackim w 1994 roku nagrodzono bowiem wiersze tego poety, dzięki czemu pojawiła się możliwość ogłoszenia debiutu książkowego. Przez kilka lat tomiki laureata drukowano na miejscu, dzięki finansowemu wsparciu dr Grażyny Jarosz z Oslo, siostry ciotecznej Szubera, osoby zasłużonej dla literatury polskiej, bo ułatwiającej „zaistnienie” autorowi całkiem, zdawałoby się, bez szans na rozgłos ogólnopolski. Tymczasem w minioniej dekadzie teksty Szubera zaczęli czytać i pozytywnie oceniać czołowi pisarze oraz krytycy. Wspomnijmy tylko Zbigniewa Herberta, Czesława Miłosza, Jana Józefa Szczepańskiego, Jacka Łukasiewicza, Antoniego Libere, Leszka Szarugę, Wojciecha Ligęzę... Nazwiska można wymieniać dalej, ale wszystkie istotniejsze znajdziemy w bibliografii zestawionej przez Cieślaka-Sokołowskiego.

Tu zwracamy jedynie uwagę na fakt, że w dziejach recepcji wierszy Szubera mamy do czynienia z osobliwymi przypadkami: pięcioksiąg sanocki nie pojawił się w handlu, nie był rozpowszechniany poprzez księgarnie, raczej tylko „pocztą towarzyską”, przez znajomych i przyjaciół odwiedzających poetę. Książki trafiały dzięki temu do czytelników świetnie przygotowanych, oceniane były bez taryfy ulgowej, na czym Szuberowi zależało, zyskiwały autorowi przychylność i podziw pisarzy kilku generacji. Ale tylko pokolenie najmłodsze, pokolenie Jana Pawła II (jak samo się nazywa), przywiązało się na dłużej do twórczości Szubera i dało tak obszerne interpretacje w osobnych książkach.

Dokładnie podlicza Cieślak-Sokołowski materiał swych badań: „W przeciągu niespełna dziesięciu lat Janusz Szuber ogłosił więc w samych wyborach – 190 wierszy, w tomikach zaś, które na nie się złożyły, 465 utworów. Z człowieka, o którym nikt w świecie literackim nie słyszał, stał się poetą o pokaźnym dorobku [...]” (s. 12). Interpretacje młodego polonisty nie idą tropem autobiograficznym, choć jest on tutaj atrakcyjny i wyraziście zaznaczony w kilkunastu co najmniej wierszach. Pewne koncepty czerpie badacz z *Autobiograficznego trójkąta* Małgorzaty Czerwińskiej, więcej zaś inspiracji z prac Ryszarda Nycza (szczególnie z *Języka modernizmu*) czy rozpraw Anny Nasiłowskiej. Zauważa słusznie, że w wierszach Szubera wyodrębniają się chwilowe „persony” liryczne, znane w dawniejszych ujęciach badawczych jako pewne „maski”, przywdziewane na krótko, na czas trwania tekstu lirycznego, później albo odrzucane, albo wykorzystywane w nowej sytuacji, inaczej się już wyodrębniające.

Mamy więc w twórczości Szubera do czynienia z autorem rozszczępionym, „częstkowym”, często na pozór sprzecznym wewnątrznie, rozdartym w sobie. Analizę tego zjawiska przeprowadza Cieślak-Sokołowski w sposób interesujący, odwołując się do filozofii m.in. Gastona Bachelarda, Emmanuela Lévinasa, Paula Ricoeura, Jeana-Paula Sartre’a, Barbary Skargi. Kryzys tożsamości nie jest, oczywiście, rzeczą nową w literaturze; znany co najmniej od romantyzmu, bardzo wyraźnie cechuje literaturę XX wieku, zarówno Zbigniewa Herberta, jak i np. Teodora Parnickiego. Wywód Cieślaka-Sokołowskiego czytamy z prawdziwym zainteresowaniem. Młody krytyk pisze z pasją, dobiera przekonujące argumenty, wciąga nas we własną przygodę intelektualną. Widać, że jest to czytelnik niezwykle wrażliwy na tekst liryczny, rozsądnie wykorzystujący zasoby swej niemałej erudycji, czytelnik więc wybitny, rozwijający się pod opieką dobrego nauczyciela. Inaczej niż wielu jego rówieśników zwraca uwagę na dorobek poprzedników, doskonale zna literaturę przedmiotu. Wtedy, kiedy potrzeba, czerpie z dorobku krytyki, dając doskonale dobrane cytaty.

Zaburzenia tożsamości zdaje się odczuwać Szuber w sposób zwielokrotniony, dla zdrowego człowieka niedostępny, właśnie z powodu ciężkiej, wieloletniej choroby. Te wiersze powstawały bowiem w sytuacji fizycznego zagrożenia autora, są śladem zastanawiającego, poniekąd conradowskiego heroizmu (lecz tych kwestii egzystencjalnych i aksjologicznych młodzi krytycy jeszcze nie pojmują w pełni, przede wszystkim z racji niewielkiego – i raczej „pozytywnego” – własnego doświadczenia życiowego). Tymczasem Szuber wszystkie swoje rzeczy pisze ze stanowiska człowieka na pozór całkowicie „przegranego”, „spalonego” do końca. Z ziemi jałowej i wyklętej, mówiąc metaforami *Biblii* czy Eliota.

Zarówno Cieślak-Sokołowski, jak i Jerzy Kowalewski zdają sobie sprawę, że w lirycznych konstrukcjach Szubera pewną rolę odgrywają motywy intertekstualne. Ale obaj badacze to właśnie istotne zagadnienie – znamienne dla autora osiągniętego wiek średni, mającego szeroki horyzont erudycyjny – traktują niekiedy po macoszemu, najwyżej konstatując relacje między badanym tekstem a utworami literatury polskiej czy światowej. Zdają się nie zauważać, że Janusz Szuber przywołuje Szekspira czy Kawafisa nie w celach literacko-ornamentacyjnych, nie z myślą o wyszukany „zdobnictwie” poetyckim, jak to często bywa u autorów z zapleczem lektur, lecz dla wskazania: ten oto fragment, porównanie czy metafora najlepiej, najgłębiej opisują problem, który ja sam, twórca niedoskonały, dostrzegam, przeczuwam, nie potrafię wysłowić. Ma więc rację Cieślak-Sokołowski, gdy zauważa powinowactwa wierszy Szubera z *Antologią Spoon River* Edgara Lee Mastersa. Przeprowadza także interesujące rozważania na temat stanowiska Szubera wobec dwu bardzo mu bliskich twórców: Herberta i Miłosza. Wreszcie umiejscawia sanockiego poetę na mapie literatury współczesnej. Projekt jest naszkicowany, lecz studium dotyczące powinowactw z wyboru powinno być w przyszłości napisane.

Z uznaniem trzeba przyjąć styl wywodu Cieślaka-Sokołowskiego. Świadomy istnienia wielu trudnych języków humanistyki, wybiera dla swej narracji badawczej język przeważnie prosty, przystępny, referując w ten sposób także cudze prace naukowe, pisane niezmiernie rzadko stylem trudnym. Zdarzają się przecież wyrażenia zużyte albo zastosowane niezdolnie, które w cytatach zaznaczam: „Wielu też recenzentów podkreślało wagę tego późnego, ale szalenie dojrzałego debiutu”<sup>1</sup> (s. 10–11); „spójność podmiotu (wewnętrznie rozdwojonego) określana jest przez prymat »głósów« przychodzących z zewnątrz” (s. 20); „często powraca w tej poezji kwestia osobności – jako warunku spotkania, stanięcia wobec innego” (s. 30); „Historia [...] zamknięta zostaje dzięki owemu tytułowi w szalenie tradycyjne ramy” (s. 44); „ów oszczędnny, ale przez to szalenie wyrazisty wiersz” (s. 46); „biografia Jakowa ucina się wraz z tragicznym wydarzeniem” (s. 46); „szale-

<sup>1</sup> Wszystkie podkreślenia w cytatach pochodzą ode mnie.

nie uważnym czytelnikiem palimpsestu kresowego okazuje się narrator Szubero-  
rowych wierszy” (s. 54); „pada szalenie ważne wyznaczenie” (s. 60); „w poezji  
Szubera owa granica przebiega w sposób tak szalenie wyraźny” (s. 86–87); „przy-  
imek to szalenie ciekawy” (s. 93); „poeta szalenie rzadko ocenia współczes-  
ny świat” (s. 101). Widać, że język rozprawy wchłonął niektóre wyrażenia gwary studen-  
ckiej. Utalentowany seminarzysta prof. Marty Wyki szczególnie upodobał sobie przysłó-  
wek „szalenie”...

Niekiedy pytanie postawione przez autora jest niepotrzebnie zawikłane i dwuznac-  
ne: „czy raczej [Inny] domaga się uznania swej inności i wzięcia zań odpowiedzialności  
(Lévinas)?” (s. 80). Zdarza się, że zamiast wyrażenia od dawna w języku polskim dobrze  
znanego, autor używa słownictwa pretensjonalnego, wpadając w manierę makaroniczną,  
tak częstą we współczesnej humanistyce: „Zacząć wypada od e x p l i c y t n y c h określeń  
władz Mnemozyne” (s. 58). Nie bardzo też rozumiem, dlaczego „przejrzystość” mgły  
(s. 95) ma być specjalistycznym terminem, skoro występuje w tym samym znaczeniu w ję-  
zyku potocznym. Tego rodzaju wątpliwości nie przesądzają o wrażeniu ogólnym z lektury  
tekstu Cieślaka-Sokołowskiego: pojawia się wybitny polonista najmłodszego pokolenia,  
badacz o zacięciu, by tak rzec, aksjologicznym, sprawnie interpretujący zarówno lingwi-  
styczne aspekty języka poetyckiego, jak i religijne czy filozoficzne aspekty użycia pew-  
nych form zaimka. Rozumiejący współczesną filozofię personalistyczną (myślę tu o roz-  
dziale IV, *Poszukiwanie prawdy o konkretnym człowieku*). Co więcej, nie poprzestający na  
badaniu tekstów, nie ograniczający się tylko do kwerend bibliotecznych, lecz – w miarę  
możliwości – „sprawdzający” w Sanoku realia wierszy, podejmujący z Szuberem bezpo-  
średni dialog i nawet odbywający wspólne wycieczki, czego śladem są przypisy do tekstu  
głównego (np. s. 112).

Nieco inaczej wygląda lektura książki Jerzego Kowalewskiego. Autor więcej w sumie  
obiecuje, niż realizuje. Zaczniemy od sprawy wstępu, gdzie mówi się o sensach filozoficz-  
nych poezji i przywołane zostają poglądy ks. Józefa Tischnera. Przed zaciekawionym czy-  
telnikiem otwiera się bardzo rozległe i chyba żyzne pole badań. Siłą rzeczy pojawiają się  
nazwiska tych samych filozofów, do których odwołuje się Cieślak-Sokołowski. Lecz w głów-  
nym toku rozprawy Kowalewski porzuca niemal całkowicie Tischnera i pierwotny zamiar  
interpretatorski. Analizuje wybrane wiersze, często nie zważając ani na sens ogólny, ani  
nawet na poprawność pisowni wyrazów obcych (s. 17). Gromadzi np. motywy domagające  
się interpretacji i poprzestaje na wyliczeniu, nie dając żadnego komentarza. Tak więc wie-  
le ustępów to zaledwie naszkicowane pomysły do pracy jeszcze nie napisanej.

Obaj młodzi badacze chętnie posługują się bardzo krótkim segmentem narracyjnym,  
rzadko przekraczającym dwie stronicę druku. Jednak Cieślak-Sokołowski potrafi mimo  
kompozycyjnego rozdrobnienia utrzymać linearny, konsekwentny tok rozważań, podczas  
gdy wywód Kowalewskiego co chwila się urywa, pozostawiając czytelnika w poczuciu  
nienasycenia i w domysłach. Trafne spostrzeżenia nie są rozwijane, w to miejsce zjawia  
się wygodny truizm (np. s. 22: „Język jest ułomnym narzędziem do wyrażania rzeczywi-  
stości”), analiza nie prowadzi do szerszych i trafnych uogólnień interpretacyjnych. Odnosi  
się wrażenie, że niekiedy autor po prostu odrabia w pośpiechu porcję studenckiego *pen-  
sum* pisarskiego i nie zastanawia się nad całokształtem swego tekstu. A przecież, podobnie  
jak Cieślak-Sokołowski, przebadał zbiory Szubera w sanockiej Miejskiej Bibliotece Pu-  
blicznej, miał okazję rozmawiać także z pisarzem, mógł podzielić się z nim wieloma wą-  
tpliwościami. Mógł wreszcie poddać się wnikliwej krytyce swego promotora, ale jakoś nie  
widać w *Dramacie istnienia* dobroczynnego wpływu prof. Stanisława Gawlińskiego z UJ.  
Nad innymi polonistami Kowalewski ma i tę przewagę, że – urodzony w Sanoku – korzy-  
sta również z biograficznego przywileju, aby głębiej niż inni, „obcy” badacze czy krytycy,  
wnikać w świat poetycki Szubera.

Co znamienne dla Kowalewskiego, tok interpretacji dotyka także zagadnień humoru,

autoironii poetyckiej Szubera – zjawisk trudnych do analitycznego uchwycenia. Ale w tym zakresie wywód rozczarowuje. Podobnie przy kwestiach religijnych: interpretacja wiersza *Nowe prace* z tomu *Glina, ogień, popiół* (2003) – dotycząca cytatu o wyraźnych nacechowaniach teologicznych – pomija zupełnie ten aspekt sprawy (zob. s. 40). Inaczej niż Cieślak-Sokołowski autor *Dramatu istnienia...* nie docenia problematyki personalistycznej w myśleniu Szubera, co prowadzi do mylących uogólnień. Oto próbka autorskich podsumowań, które Kowalewski umieszcza przy końcu minirozdziałów: „Z punktu widzenia JA wszyscy inni stanowią swego rodzaju »masę«, powiązani są jakimiś wzajemnymi, niezrozumiałymi i wyolbrzymionymi, uwznioślanymi relacjami” (s. 64). Nie trzeba systematycznie czytać wierszy Szubera, by nie zgodzić się z tym uogólnieniem. Wiemy, że retoryka od dawna zaleca autorom akapit sumaryczny, ale nie powinien on kryć wniosków całkowicie sprzecznych z tzw. duchem omawianej poezji.

Tymczasem Kowalewski bierze swe jednostronne i pobieżne analizy za punkt wyjścia do wypowiedzenia sądów syntetycznych, w istocie mylących (*nb.* w języku marksistowskim, obcym z gruntu poecie). Jeśli dotyka z kolei motywów biblijnych u Szubera, ogranicza się do ujęć banalizujących po szkolarsku problem (s. 82). Nie potrafi też prawidłowo opisać funkcji wierzeń pierwotnych, magii i animizmu w licznych wierszach. Skutkiem tego ustawia książki Szubera na dość „podejrzaną” półce, wśród twórców hołdujących „eklektyzmowi New Age” (s. 84), a samemu poecie przypisuje w dziedzinie religijnej najpierw obojętność, a później „rezygnację z dalszych poszukiwań, rozpaczliwe pogodzenie się z losem” (s. 88). Przeczytajmy kluczowy pod tym względem rozdział *W poszukiwaniu Ojca i Syna...*, gdzie Kowalewski zatrzymuje się dłużej nad „pustym niebem” Szubera, próbuje znaleźć w jego poezji „dowody na nieistnienie Boga” itd. W podsumowaniu twierdzi: „Bóg Łaski jest nieznan. Uderza też zasadniczy brak odniesienia do Chrystusa [...]” (s. 106). Zdanie fałszywe. Wystarczy przypomnieć sobie znany *Oktostych* Szubera, a przecież śladów ewangelijnych jest w wierszach wiele, wymagają jednak cierpliwej i wiernej tekstowi interpretacji:

Już niczemu się nie dziwię  
I donikąd się nie spieszę,  
W czarnobrewej cerkwi złożę  
Moich kości pusty gotyk.

I nadzieja wbrew nadziei,  
Że On – Spas Nierukotworny –  
Od nicości mnie wybawi.  
Żywy przejdę wrota śmierci<sup>2</sup>

Książka *Dramat istnienia...* opublikowana została w Krośnie, ośrodku niewielkim, zresztą nakładem rodziców młodego autora, co budzi szacunek dla osób wspierających kulturę. Niemniej dostrzega się brak doświadczonego redaktora całości. Publikacja nosi znamię amatorszczyzny. Od razu, od pierwszych stronic, zauważa się charakterystyczny, niedoskonały warsztat edytorski: niewłaściwe, nieprzemyślane użycie kursywy; mnożenie nawiasów ponad potrzebę (bywają nawet potrójne!); nieumiejętne posługiwanie się myślnikiem; nieuporządkowane operowanie cudzysłowem; pomijanie nazwisk tłumaczy w przypisach do literatury obcojęzycznej, zwyczajne literówki, szczególnie w pisowni wyrazów obcych. Cytaty z tekstów prozatorskich podawane są, nie wiedzieć czemu, w dziwnym porządku *quasi*-wierszowym, co utrudnia lekturę i budzi nieufność wobec rzetelności przytoczeń.

Również i temu autorowi można wytknąć zdania niezręczne, często mylące co do zamierzonego sensu: „Ona jest wolna od takiego pytania i jest w o p o z y c j i d o j e g o

<sup>2</sup> J. Szub er, *Biedronka na śniegu*. Kraków 1999, s. 23.

»głupoty«; „ujęcie [...] zmusza do pełnego zainteresowania pochylem” (s. 46); „kluczem do otwarcia drugiej osoby zdaje się być drobiazgowy opis” (s. 41); „własne pragnienie poznania (symbol jabłka!) staje się pragnieniem jakichś »nas«” (s. 51); „Sama etymologia słowa kieruje ku kontaktowi (chwytniu) innego” (s. 53); „nieliczne przykłady zejścia się z innymi są tylko kontaktem ciała” (s. 54); „Taki rozdźwięk może być wyrazem ekspresji bólu niemożności nawiązania zamierzonego kontaktu” (s. 64). Przykłady wybieram zaledwie z 20 stron, aby nie nużyć Czytelników. Naliczyłem ich 7 razy więcej.

Bywają rozdziały u Kowalewskiego w formie surowych właściwie notatek do czegoś, co jeszcze nie powstało. Książka zostaje zamknięta biograficznymi zapiskami *Słów kilka o poecie* oraz zdawkowym ustępem *Kilka słów o recepcji*. Czy jest sens publikowania przy końcu tomu impresji pozostawiających szczególnie niedosyt poznawczy? Bo oto brulion się urywa – brulion, drukowany, co prawda, na kredowym papierze, przyozdobiony również fotografiami, oddającymi nastrój kresowej twórczości. Zamykam książkę Kowalewskiego pełen wątpliwości: czy należało się spieszyć z drukiem, gdy tyle spraw istotnych pozostało w nieładzie? Czy nie lepiej było oddać skrypt w ręce wymagających recenzentów, którzy podnieśliby jakość merytoryczną wywodu?

Cieszy mimo wszystko fakt, że wiersze Janusza Szubera są tak ważne dla pokolenia obecnych trzydziestolatków. Dzięki młodym polonistom i krytykom literackim autor sanocki zyskuje należne sobie omówienia. Nabiera znaczenia jako twórca o zasięgu ogólnopolskim czy już po trosze – europejskim. Pozostaje wprawdzie bardem bieszczadzkiego miasteczka, lecz zarazem autorem podnoszącym motywy prowincjonalne do poziomu uniwersalnego. Dzięki temu przyciąga wielu krytyków i badaczy. Spodziewać się można następnych książek poświęconych Januszowi Szuberowi.

*Andrzej Sulikowski*

(Uniwersytet Szczeciński –  
University of Szczecin)

#### **Abstract**

The review analyses two monographs by Tomasz Cieślak-Sokołowski and by Jerzy Kowalewski on Janusz Szuber of Sanok's (born 1948) poetic writing. Cieślak-Sokołowski's work is designed a more proper estimation. In Jerzy Kowalewski's one the reviewer finds a number of serious errors, namely improper analysis, simplified interpretation, missed literary history generalizations.